

adel oggſſa pluū gmiſt
llos Mayoutauū pſer
et onradum paruu
etia fugauit n
**Epistola Gulielmi
Wielkopolsensis 76**

Anno igitur sequenti vixit
ar et xliun frwulſo
pelle Dux et p ditor me
Nartadula et Etulmen
et dolo eorūdem perua
ptorū suādi ſent et pa
u ipis mēvullū cūadu
ubi multitudine pſtenor
nā mtracit et multos

Adem vō tpe et
pomeran qu
ſpe i antiq' ſ
ſeſie Genito et filio
leſuo fuerat ipm ca
vremiſſio ſpote tuadi

**Qualiter milites
in mſurrexerūt
poznamenſes**

Anno itaqz et tpe
omēs pſes pol
Etiam pozna
nunt oſmatorū ferer
utem qua ei Dux Bol
adoms de qua pmiſſ
reſcit et nūleuo ſuo

KRONIKA WIELKOPOLSKA

Epistola...
ost modū nāy ipis
mēvullū An pntip
dixit pſemysl. poloe
Dux et dūvignm filia
di Henr Dux de ſleſia
ſkardal' omdeū
quō et quō ipadu qua

tes pſan admſtānū d
Boquſkūh Epī et pū
pūlegū pūe e ipoy
pſatūb vſemptions
pnde oſiat. et m forū
pena ſuente pſama
ſt m trāſtine ſit
mēmſſio Dux ſiem

KRONIKA
WIELKOPOLSKA

KRONIKA WIELKOPOLSKA

przekład
Kazimierz Abgarowicz

wstęp i komentarze
Brygida Kürbis

Kraków

© Copyright for this edition by Towarzystwo Autorów i Wydawców
Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2010

Na podstawie wydania: *Kronika wielkopolska*, przekł. K. Abgarowicz,
wstęp i komentarze B. Kürbis, Warszawa 1965

ISBN 97883-242-1193-7

TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

www.universitas.com.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
Kronika Wielkopolska	37
Wykaz ważniejszych opracowań	209
Indeks	211

WSTĘP

Świat, w którym żyli i działali nasi przodkowie, przeminął co prawda w nieubłaganym rytmie dziejów, lecz nie przestał istnieć w niezliczonych pomnikach. Kiedyś były one tak jak pióro, którym pisane są te słowa, wytworami dnia powszedniego i narzędziami porozumiewania się człowieka z człowiekiem. Dziś pozostają świadkami tamtych czasów i choć jest w nich zaklęta przeszłość żywa, inny stał się język, którym porozumiewa się dzisiaj człowiek. Bezustanna jednak jego pasja poznawcza sprawiła, że przeszłość stała się nie tylko dostępna poznaniu, ale, co więcej, z roku na rok coraz wszechstronniej odkrywa nam ona swoje tajemnice. Dzieje się to nie tylko dzięki nowym pomnikom wydzieranym ziemi przez archeologów i wyciąganym z nieznanych dotąd materiałów archiwalnych przez szperaczy. Jeszcze więcej dają wysiłki uczonych zmierzające do lepszego odczytania i zrozumienia coraz to większej liczby źródeł historycznych. Innymi słowy, usprawnianie narzędzi poznawczych, czyli metod historycznych, stanowi o naszym coraz lepszym porozumiewaniu się z przeszłością, której jesteśmy spadkobiercami.

Po trzech blisko stuleciach rozwoju naukowej krytyki źródeł historycznych, któremu towarzyszyło równoległe doskonalenie metod historycznoliterackich, wartość poznawcza i wymowa średniowiecznych źródeł historiograficznych stają się do tego stopnia czymś bliskim dzisiejszemu historykowi, że czytanie takich staroświeckich przekazów sprawia mu prawdziwą satysfakcję i pozwala w nich odkrywać coraz to nowe, nieznanne przedtem odblaski życia w tamtych czasach. Wiele przemawia za tym, aby udostępniać ten dorobek szerszemu ogółowi w formie liczniejszych wydań, a przede wszystkim przekładów.

KRONIKI ŚREDNIOWIECZNE, ROCZNIKI I BIOGRAFIE JAKO ŹRÓDŁO HISTORYCZNE I POMNIK LITERATURY

Średniowiecze pozostawiło nam olbrzymią spuściznę piśmienniczą, złożoną z opowieści i poezji, tłumaczeń, przeróbek i ekscerptów, traktatów i komentarzy, summ i zwierciadeł, polemik i listów. Piś-

miennictwo historyczne zajmuje w niej stosunkowo nieduży dział, a uzupełniają go wszelkiego rodzaju dokumenty – produkt działań prawnych. Kroniki są wymieniane zawsze wśród typowych pomników historycznych tej epoki w towarzystwie roczników i żywotów. Trzeba tu jednak od razu powiedzieć, że walor źródła historycznego uzyskują one dopiero po sprawdzeniu z innymi współczesnymi świadectwami, wśród których za najbardziej obiektywne uchodzą dokumenty wyposażone w datę i publiczną atestację. Każde bowiem świadectwo jest ograniczone warunkami, w których powstało, każdy osad myśli i działania człowieka w społeczeństwie jest zaprawiony jakąś docelową ideą, która stanowi o wyborze treści i ujęciu w formę. Chcąc przeto porozumieć się ze średniowiecznym kronikarzem, musimy nie tylko sprawdzić jego wiadomości w miarę możliwości w innych pomnikach, ale i poznać świat jego umiejętności, pojęć i dążeń. Wtedy dopiero jego dzieło, przeznaczone przede wszystkim dla współczesnych, a tylko na drugim planie dla potomnych, może odpowiedzieć zamierzeniom twórcy i w naszej jeszcze epoce.

Czymże więc była kronika średniowieczna?

Jej rodowód sięga co prawda głębokiej starożytności, kiedy powstała w kręgu naszej cywilizacji sama historia. Ale średniowieczną kronikę wypracowały od nowa ludy barbarzyńskie z chwilą, gdy one same zaczęły tworzyć swoje państwa na gruzach Cesarstwa Rzymskiego i poza nim. Towarzyszyły temu narodziny nowych historiografii narodowych. Warte zanotowania były najpierw imiona i czyny waleczne tych, którzy osiągnęli najwyższą przewagę nad innymi i przekazywali dalszymi generacjom swoją władzę wraz z państwem. Najdawniejsza postać tego dziejopisarstwa to ustna wieść ujęta w listę genealogiczną, w pieśń, w opowieść epicką. Taki przekaz narastał z pokolenia w pokolenie i zachowując tylko chronologię względną, tj. w kolejności podawanych imion i faktów, był pozbawiony dat rocznych. Wierny przekaz imion i faktów wraz z kolejnością zacierał się najrychlej tam, gdzie znalazło się najwięcej elementu opowiadającego, i tak powstała epicka literatura piękna, w której historia ustąpiła z czasem wątkom fikcyjnym. Ślady najdawniejszej fazy dziejopisarskiej odnajdujemy niemal w każdej średniowiecznej kronice narodowej w postaci podających wyprzedzających sprawdzalne fakty historyczne.

Zapisywaniem dziejów zajmowali się ludzie kształceni i znający doskonale pogańską i biblijną tradycję literacką – obie pieczołowicie,

choć nierówno pielęgnowane przez ówczesną szkołę. Pod ich piórem podania frankońskie, saskie, węgierskie, słowiańskie zlewały się w jeden wątek z tradycją starożytną. Tak powstawała legenda uczona. Zgodnie z metodą najpopularniejszego w średniowieczu wykładu gramatycznego brzmienie nazw geograficznych dawało początek nowym legendom o założycielach państw i miejscowości, a kojarzono ich chętnie przez całe średniowiecze (a częściowo i później w czasach Odrodzenia) ze słynnymi postaciami historii rzymskiej, greckiej i żydowskiej ze Starego Testamentu. Postęp w znajomości świata odzwierciedlał się w kronikach, w opisach geograficznych, które próbowano na siłę wiązać z erudycją literacką pod przemożnym autorytetem słowa pisanego.

Legenda uczona nie była jedynym rezultatem erudycji w dziejopisarstwie. Ze spuścizny rzymskiej wczesnośredniowieczna szkoła знаła historiografię datowaną, opartą na schemacie kolejnych dat rocznych. Synchronizowanie starożytnych annałów, dziejów biblijnych, wykazów dynastycznych, list papieży i biskupów z kronikami narodowymi oraz obliczeniami ery chrześcijańskiej (czyli komputerem) dało w efekcie zupełnie nową gałąź dziejopisarstwa, mianowicie tzw. kronikę świata, wyprowadzaną od samego momentu stworzenia człowieka. Do niej to nawiązywały przeważnie roczniki prowadzone przy dworach, opactwach, katedrach biskupich i doprowadzające wątek annalistyczny do aktualnych i miejscowych wydarzeń. Roczniki były wymieniane pomiędzy poszczególnymi ośrodkami tradycji i twórczości historycznej i uzupełniane w niezliczonych kopiach, wyciągach i kompilacjach, co dzisiejsza krytyka historyczna jest w stanie śledzić tylko z wielkim trudem. We wczesnym średniowieczu roczniki i kroniki narodowe stanowiły dwa zupełnie odrębne rodzaje dziejopisarstwa, dopiero postęp uczoneści historycznej w XII i XIII stuleciu sprawił, że pierwszym dodawano więcej opowiadania, a drugim – daty historyczne. Niemały udział miało w tym rosnące zainteresowanie realiami historycznymi wśród społeczeństwa.

Trzecim bodźcem dla historiografii narodowej pod względem formy literackiej było żywotopisarstwo – również bardzo rozpowszechnione u schyłku starożytności. Poczet literackich i pragmatycznych życiorysów wielkich tego świata pomnożyły niezliczone żywoty świętych. W średniowieczu niemal wyparły one osobną biografie świecką. Ale wśród ówczesnego rozumienia biegu dziejów jako czy-

nów wielkich ludzi utorowała ona sobie sporo miejsca właśnie w historiografii narodowej, która – jak już wiemy – od samego początku notowała czyny jednostki. W służbie zaś tendencji politycznej i społecznej, widocznej w tym feudalnym piśmiennictwie historycznym, stanął właściwy biografizm pragmatyzm.

Tak powstał rodzaj kronikarski, który przywykliśmy nazywać według najczęstszych w nim tytułów *Gesta*, to jest „Czyny”. Ich bohaterami byli przede wszystkim monarchowie, a więc cesarze, królowie, książęta. Niech nas nie wprowadza w błąd tytuł *Gesta Ungarorum* czy *Gesta Polonorum*. Taka bowiem kronika narodowa Węgier czy Polski obejmowała jedynie dynastię i najbliższą jej warstwę feudalną. W szczytowym okresie rozwoju feudalizmu mieli swoje gesta również biskupi, opaci i wielmoże. Mieszczanstwo zdobyło się na własne dziejopisarstwo w zupełnie innym stylu dopiero w późniejszym średniowieczu, po uzyskaniu samodzielnej pozycji w społeczeństwie feudalnym. Ale mimo że kroniki średniowieczne skupiały uwagę przede wszystkim na sukcesach i dążeniach warstwy feudalnej, ich duży udział w tworzeniu ogólniejszej świadomości społecznej i narodowej jest niezaprzeczalny. W tych to bowiem dziełach po raz pierwszy w społeczeństwie średniowiecznym zostało sformułowane na piśmie pojęcie ojczyzny, narodowej wspólnoty i patriotyzmu.

Akcenty religijne i opatrnościowa interpretacja dziejów, czyli tzw. providencjonalizm, wyływały u kronikarzy średniowiecznych z chrześcijańskiej koncepcji historii Objawienia. Zostały one silnie wrzęgnięte w służbę zupełnie ziemskich celów, służąc zarówno uzasadnianiu władzy i polityki świeckiego monarchy, jak i tezom o wyższości nad nim Kościoła. Wątki dziejopisarskie były poza tym wiernym odbiciem aktualnych sprzeczności i walk. Można nawet powiedzieć, że służyły one kształtowaniu aktualnej opinii oraz polemikom. Dawały sposobność kronikarzom do wyrażania poglądów filozoficznych, społecznych i politycznych, a ponieważ pisali oni przeważnie na zamówienie dworów, kronikarskie ujęcia doznawały przez to jeszcze dodatkowego ograniczenia taktycznego.

To wszystko sprawiało, że dziejopisarstwo było jednym z najbardziej dynamicznych nurtów piśmiennictwa średniowiecznego, a wydarzenia historyczne ulegały wciąż nowej interpretacji. Pociągało to za sobą częste przeróbki, nowe zwody i kompilacje na aktualny uży-

tek oraz – jak przypuszczamy – doprowadziło do zaginięcia pewnych utworów.

Jakie były w tej sytuacji losy samego wydarzenia historycznego? Trzeba przyznać, że kronikarze średniowieczni byli krępowani żelaznymi zasadami szkolnymi, które nakazywały liczyć się najbardziej z powagą słowa pisanego i na nim przede wszystkim opierać relację. Wierność tej zasadzie daje się prześledzić we wszystkich kronikach złożonych mniej lub więcej misternie z wielu przejętków z dostępnych autorowi źródeł, wbudowanych w nowe dzieło, z nową dedykacją. O wiarygodności współczesnych wydarzeń zapewniał sam autor własnym świadectwem lub też naoczną relacją znanych mu i bardzo szanowanych osób. My jednak ani nie będziemy doszukiwali się w tej grupie źródeł historycznych obiektywnie zarejestrowanych wydarzeń, ani też nie będziemy odrzucali świadectwa kronikarzy jako niewiarygodnych. Jako bliższe literaturze publicystycznej i literaturze pięknej są one w inny sposób wiarygodne niż np. dokumenty.

Za zmianami w poglądach różne fazy przechodziła też koncepcja kroniki i jej forma pisarska. Ogólnie biorąc, we wcześniejszym średniowieczu, do XI/XII w., była ona raczej adresowana do wąskiej elity i więcej jest w niej cech budzących zadowolenie estetyczne (kroniki dworskie były przeznaczone do recytowania) niż takich, które by zaspokajały dążności poznawcze. Te ostatnie przeważały wraz ze stopniowym postępowaniem kultury intelektualnej. Sekundował temu szybki wzrost w społeczeństwie feudalnym świadomości stanowej i narodowej. Im więcej pisano, tym przystępniejsza stawała się na ogół proza literacka, od XIII w. obsługująca zresztą znacznie szerszy krąg odbiorców, a więc już nie tylko piśmienny kler i wyższe sfery feudalów, którym służyło pióro duchownego pisarza, lecz ponadto rzesze ludzi świeckich z niższych warstw, dla których litera pisana przestała kryć tajemnice.

Wielką rolę odegrało wtedy środowisko miejskie, którego przedtem brakowało. Aktywizacja intelektualna i społeczna szerszych warstw społeczeństwa feudalnego pociągnęła za sobą zwiększone zainteresowanie historią i historiografią. Ruchliwe na polu katechizacji społeczności miejskich zakony żebracze, jak franciszkanie i dominikanie, przyczyniały się do popularyzowania nie tylko kaznodziej-skich przypowieści i hagiografii, ale również i dziejopisarstwa, opisów podróźniczych i zwierciadeł wszelakiej wiedzy. Jeszcze większa była

rola liczniejszych już szkół, a przede wszystkim uniwersytetów, z których wychodzili w świat nie tylko uczeni, ale i rzesze średniej erudycji bakałarzy i klerków. To oni trudnili się spisywaniem produktów literackich sfer rycerskich, mieszczkańskich i klasztornych, wprowadzając je w nurt świeckiej literatury obiegowej. To miało duże znaczenie dla rozprzestrzenienia się również dziejopisarstwa, które w tym czasie do czekało się już licznych przeróbek z łaciny na języki narodowe, wiele zaś pomników powstawało od razu w wersji rodzimej (nieraz tłumaczono je potem dopiero na łacinę). W szczęśliwym położeniu było latopisarstwo ruskie, pisane od początku w języku rodzimym. Pod tym względem dziejopisarstwo polskie aż do końca średniowiecza rozwijało się w warunkach mało korzystnych, gdyż panowała w nim niepodzielnie łacina. I może to jest powodem, że w okresie popularyzacji literatury historiograficznej na Zachodzie, tj. w XIII–XV w., u nas powstawało stosunkowo mało takich dzieł. Mimo to i nasze kroniki, hagiografia i roczniki zupełnie wyraźnie – jak to jeszcze zobaczymy – wykazują analogiczne przejawy i tendencje.

Opiekunowie dziejopisarstwa dworskiego siedzący przy katedrach biskupich i kościołach opackich również przyjęli nowy styl w dziejopisarstwie, co przecież jednocześnie oznaczało postęp kultury historycznej, skoro znajdowało ono szerszy krąg odbiorców. *Gesta* przestały być czymś ekskluzywnym. Znalazło się w nich miejsce dla różnych wątków, również pozadworskich. Istniejące zabytki dziejopisarskie były wypożyczane ze skarbcza do dalszego kopiowania i robienia wypisów. Kroniki skrzyżowały się przy tym z rocznikami. Jednocześnie zaznaczyła się dbałość o historyczny konkret, a więc prócz daty o umiejscowienie geograficzne, o precyzję w opisie szczegółów prawnych, materialnych itp. Proza dziejopisarska uwalniała się przy tym stopniowo od dawnego wystroju retorycznego i epickiego, dla których otwierało się więcej miejsca w literaturze pięknej. Kroniki dworskie zeszły w dziejopisarstwie na drugi plan. Równoważył to wzrost kultury kancelaryjnej, która – dzięki ogromnemu zwiększeniu dokumentacji urzędowej – uczyniła monarchów nieco mniej zależnymi od posiadania kronik i własnych roczników. Zresztą, w czasie, gdy pisane były liczne summy i traktaty na uniwersytetach, a monarchowie lubili już otaczać się blaskiem tej uczoneści, napisanie dużego dzieła wymagało rzadkiej erudycji.

Mimo istotnych różnic, jakie dzielą wczesnośredniowieczne kroniki od tej nowej fazy dziejopisarstwa, tak pod względem treści, jak i formy oraz stopnia rozpowszechnienia, została zachowana ciągłość tradycji pisanej dzięki dwóm zasadom: sięgania wciąż od nowa do początków oraz ekscerpowania istniejących źródeł pisanych. Tyle że różne były sposoby i style tej pracy kompilacyjnej.

POLSKIE KRONIKI ŚREDNIOWIECZNE DO XIV W.

Dziejopisarstwo polskie, tak jak w innych krajach, istniało od początku państwowości. Odnajdujemy w nim wszystkie rodzaje, jak roczniki, hagiografię i kroniki, a w tych ostatnich – charakterystyczne składniki tematyczne i formalne. A więc: dzieje bajeczne z listą najstarszych władców, podaniem ludowym i uczonym, wątek podstawowy o czynach wojennych i politycznych kolejnych dynastów, zabarwiony obficie pragmatyzmem sławiącym ich dzielność rycerską i chrześcijańską zacność; dalej chronologię względną z wiązaniem faktów w epizody epickie, dużo erudycji literackiej i wreszcie – wypracowaną formę językową i retoryczną, odpowiednią dla tak podniesłego tematu.

Najstarszą fazę naszego kronikarstwa reprezentuje dziejopis Bolesława Krzywoustego Anonim Gall. Jego kronika jest jednym z najwybitniejszych pomników wśród europejskich *Gesta* królów i książąt. Ujęta w prozę rymowaną i przeplataną wierszami jest ona prawdziwie poetyckim utworem w guście ówczesnej francuskiej uczoneści literackiej. Temu odpowiada niemal epickie ujęcie faktów, wysokie tony sławiące walecznego Bolesława i jego wielkiego imiennika Chrobrego, dworne ukłony współczesnym Gallowi wielmożom. Nie przeszkadza to kronikarzowi trzymać się ściśle tradycji i zachować rzeczowość w zwięzłym opowiadaniu, dać na wstępie bardzo ściśły opis położenia Polski. Wartość dzieła Galla dla poznania dziejów najstarszej monarchii polskiej jest dzięki temu ogromna, mimo że jest to tylko wąsko ujęta i tendencyjna kronika dynastyczna.

Drugi nasz dziejopis, a pierwszy Polak opowiadający nasze dzieje, zużył całą swoją erudycję filozoficzną, prawniczą i literacką, nabytą prawdopodobnie w Paryżu, aby *Gesta* przekształcić w traktat o dziejach – swego rodzaju *unicum* w całej Europie. Mimo formy dialogo-

wej pierwszych trzech ksiąg i licznych wstawek z przypowieściami, alegoriami, rozumowaniem i pragmatyką, mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem (poprawnie: Kadłubowic) nie zaprzestał opisywania na pierwszym planie czynów rycerskich i w tym sensie podejmował tradycję. Zrobił to jednak inaczej. Był już dziejopisem Polski dzielnicowej i gdy słał księcia krakowskiego Kazimierza Sprawiedliwego, najmłodszego syna Bolesława Krzywoustego, stawiał jednocześnie pomnik możliwym krakowskim, którzy pomogli Kazimierzowi i jego potomkowi utrzymać się na stolicy krakowskiej. Również w części podaniowej kronika mistrza Wincentego jest historią Polski, w której przeglądała się już dzielnicowa krakowska.

Do rozdrobnienia monarchii przyczyniło się rosnące w potęgę możnowładztwo polskie. Nie przeszło to bez śladu w historiografii. Już w XII w. palatyn śląski i najsłynniejszy wielmoża polski Piotr Włostowic otrzymał własny pomnik w stylu Gesta. Był to poemat zwany *Carmen Mauri*, zachowany, niestety, tylko częściowo w późniejszej historiografii śląskiej. Wiemy, że o Piotrze i o innych wielmożach krążyło więcej opowieści. Tej samej potrzebie opiewania wielkich czynów rycerzy z tej sfery odpowiadały czysto literackie wątki zachodnioeuropejskiej epiki, jak tego dowodzi historia o Walterze i Helgundzie skojarzona w XII w. w Małopolsce z opowieścią polską o Wisławie z Wiślicy. Z tego kierunku literatury historycznej przekazał nam najwięcej kronikarz wielkopolski – pierwotne wersje nie zachowały się.

Chociaż mistrz Wincenty stał się dla naszych pisarzy średnio-wiecznych prawdziwym autorytetem, w XIII w. nie lubiono go czytać w całości. Rozeszło się więc wówczas po Polsce kilka streszczeń tego dzieła, zarzucających koturnowy styl retoryczny i nadmierne uczony dialog. Te wyciągi zatrzymały jedynie relację ściśle historyczną i z kolei dawały podstawę do dalszych przeróbek i kontynuacji. Forma kroniki przeszła w zwyczajną prozę i zgodnie z ogólną praktyką związana została z annalistyką. Odpowiednio do żywszego tętna walki o władzę i obronę kraju oraz kultury społecznej nastąpił w Polsce duży rozkwit annalistyki dzielnicowej: książęcej, kościelnej (katedralnej) i zakonnej. Hagiografię uprawiały bardzo żywo zakony, zwłaszcza dominikański (św. św. Stanisław i Jacek) i franciszkański (św. Jadwiga, bł. Salomea, św. Kinga). W Żywocie większym św. Stanisława, napisanym koło 1260 r. przez dominikanina Wincente-

go z Kielc, znalazło się najwięcej miejsca dla historii i tu czytamy słynne prorocstwo o bliskim zjednoczeniu Polski. O wielu zabytkach zachowanych już to w całości, ale w późniejszej wersji, jak Kronika węgiersko-polska, już to w szczątkach wkomponowanych w roczniki, jak zaginiona kompilacja franciszkańska czy też początkowe redakcje różnych roczników małopolskich – nie jesteśmy dziś w stanie powiedzieć, jak powstawały i gdzie. Najwięcej niewiadomych zdaje się zawierać Kronika wielkopolska.

Stan zachowania naszych źródeł dziejopisarских jest zły. Mimo to jest widoczne, iż całokształt ówczesnej historiografii polskiej rozdzielił się na nurty dzielnicowe: małopolski, śląski i wielkopolski. Rozdział ten, mimo zjednoczenia państwa polskiego u schyłku XIII w., utrzymywał się dalej w XIV w. Ale dziejopisarstwo dworskie w dawnym stylu ustąpiło wtedy już historiografii pisanej na użytek poszczególnych stanów. Janko z Czarnkowa może być już uważany za typowego dla swojej epoki pisarza stanowego: bronił on pozycji Wielkopolski w królestwie, praw i potrzeb wielkopolskiego rycerstwa wbrew polityce panów krakowskich i Andegawenom.

KRONIKA WIELKOPOLSKA

Z tego żywotnego etapu rozwoju polskiego dziejopisarstwa, przypadającego na XIII i XIV stulecie, wywodzi się Kronika wielkopolska, którą oddajemy do rąk czytelnika w przekładzie polskim. Jest to pomnik równie ważny, jak lepiej znane i powszechnie uznawane kroniki Anonima Galla, mistrza Wincentego czy też Janka z Czarnkowa. Nie stanowi jednak o tym ani szczególna forma literacka, jaką cenimy wysoko u Galla, ani uczoność, jaką popisał się mistrz Wincenty, a historyczna wierność i walor bezpośredniego świadectwa, tak żywe u Janka z Czarnkowa, w Kronice wielkopolskiej tylko na niektórych kartach przykuwają uwagę badaczy. Co więcej, nie ma drugiego pomnika w spuściźnie polskiego średniowiecza, który by zawierał tyle spornych problemów i wywoływał tyle dyskusji krytycznych, co właśnie Kronika wielkopolska. Niejasny jest zarówno początek z podwójnym jakby wstępem, jak i zawikłany koniec z urwanym tekstem, powtórzonym i rozwiniętym jeszcze o dwa lata w Roczniku kapituły poznańskiej. Dyskusyjny jest ponadto czas powstania, nieznany autor

lub autorzy, niezupełnie przejrzysty przekaz Kroniki w rękopisach. Mimo to nic nie jest w stanie zastąpić tej porcji wiedzy o polskim średniowieczu, jakiej dostarczył kronikarz wielkopolski jako świadek opisanych faktów oraz dziejopis skrzętnie zestawiający w swoim dziele nie najmniejszą biblioteczkę źródeł historycznych, z których wiele nie dochowało się do naszych czasów.

Kronika obejmuje okres dziejów Polski od czasów bajecznych aż po 1271 (a może nawet 1273) rok. Rozpoczyna się prologiem, w którym autor zapowiada przedstawienie dziejów Polski ze szczególnym uwzględnieniem *gesta et actus bellici*, tzn. czynów wojennych książąt wielkopolskich. W tym samym prologu znalazło się długie objaśnienie nazwy Polaków-Lechitów – wstawka będąca etymologiczno-geograficznym wywodem o pochodzeniu i rozsiedleniu Słowian. W samej Kronice, podzielonej w rękopisach na 161 rozdziałów, zaznaczają się dwie części: pierwsza, dociągnięta do r. 1202, jest w zasadzie streszczeniem Kroniki mistrza Wincentego, dość silnie zmienionym i amplifikowanym przy pomocy innych źródeł; druga pisana jest systemem rocznikarskim, tzn. że każdy rozdział zaczyna się od podania roku, i znacznie zwięźle niż pierwsza.

We wszystkich dziewięciu zachowanych rękopisach, pochodzących dopiero z XV w., Kronika wielkopolska rozpoczyna obszerny zwód zwany *Chronica longa seu magna Polonorum seu Lechitarum*, tj. jak przyjęliśmy nazywać po polsku, Wielką Kronikę. Towarzyszą jej tu roczniki wielkopolskie oraz kilka ekscerptów z annalistyki krakowskiej, zapiski kalendarzowe różnego pochodzenia, luźne noty z końca XIV w. pisane w Gnieźnie, wreszcie Kronika Janka z Czarnkowa. Ten zwód był spisywany dwukrotnie w ostatnich latach XIV w., a świadczy o tym dwojaki układ tekstów w rękopisach. Jedna księga pozostała w bibliotece arcybiskupa gnieźnieńskiego, służąc potem za podstawę dalszym odpisom w Gnieźnie i Poznaniu. Z tej grupy zachowały się cztery rękopisy.

Druga redakcja Wielkiej Kroniki znalazła się na początku XV w. w zasięgu Uniwersytetu Krakowskiego, być może jednak, że starszy przedstawiciel tej grupy znalazł się już koło 1400 r. na dworze Władysława Jagiełły. Do tej redakcji należy pięć kopii¹.

¹ Zob. szczegółowy przegląd rękopisów w publikacji: *Roczniki wielkopolskie. Pomniki Dziejowe Polski*, seria II, tom VI, s. VI–XXXVIII.

Teksty zestawione w Wielkiej Kronice nie są znane skądinąd – pochodzą więc prawdopodobnie z egzemplarzy zabranych z poszczególnych miejsc i złączonych w jeden księgozbiór albo „teki” z materiałami, przeznaczone być może do jakiegoś nowego dzieła historycznego. Ta biblioteczka uległa zniszczeniu prawdopodobnie już po wykonaniu obu odpisów, tzn. Wielkiej Kroniki. Z jednym wszakże wyjątkiem, co do którego podzieliły się zdania uczonych, mianowicie Kroniki wielkopolskiej.

Od wielu już generacji intrygują historyków dwa fragmenty Kroniki wielkopolskiej opublikowane w r. 1763 przez uczonego wydawcę czeskiego Gelazego Dobnera przy kronice czeskiej pióra Hajka z XVI w. Współczesnym temu kronikarzowi humanistą był słynny Jan Hodiejovski, podsedek praski, właściciel ogromnego księgozbioru. Ta biblioteka spłonęła jeszcze za jego życia, w r. 1541, ale aż do dzisiejszego dnia uczeni odnajdują rozproszone egzemplarze Hodiejovskiego, który zresztą próbował na nowo stworzyć swoją bibliotekę². Dobner przytoczył owe fragmenty Kroniki wielkopolskiej właśnie z jednego egzemplarza tej biblioteki. Mógł go znaleźć wraz z rękopisem kroniki Hajka, gdyż wiadomo, że Hodiejovski pisał do tej kroniki własne komentarze. To naprowadza nas na ślad, że Dobner zapewne przy tej okazji trafił na książki Hodiejovskiego. Wróćmy jednak do jego świadectwa.

Pierwszy fragment Dobnera obejmuje prolog Kroniki wielkopolskiej, ale w krótszej redakcji, niż jest ona znana ze wszystkich pozostałych rękopisów. Z dłuższą wersją Dobner zapoznał się w wydaniu Fryderyka Sommersberga w r. 1730. Zestawiając obie, zauważył, że rękopisowi Hodiejovskiego brak długiego objaśnienia nazwy Lechitów w prologu, które głosiło, że Słowianie pochodzą od Lecha, Czecha i Rusa. Druga znamienita różnica dotyczy Przemysła wielkopolskiego, wymienionego w prologu Hodiejovskiego jako „dziś panujący król”, a u Sommersberga jako „król tejże ziemi”. Dobner przytoczył prolog z rękopisu Hodiejovskiego na dowód, że nie Polacy wymyślili Lecha, Czecha i Rusa, lecz że jest to twór późniejszej erudycji, zależnej już od źródeł czeskich z XIV w. Pierwsza wersja jako współ-

² Klasztor brzewnowski przechowuje dziś jeszcze 18 kodeksów z biblioteki Hodiejovskiego. J. Martinek *De Hodeioviani bibliothecae reliquiis*, Listy Filologiczne III (1955), s. 76–78.

czesna Przemysłowi królowi daje się dokładnie datować pomiędzy dniem koronacji Przemysła II wielkopolskiego – 25 VI 1295 a dniem jego śmierci – 8 II 1296. Druga – należy istotnie do XIV w. zarówno ze względu na pokrewieństwo z czeskim podaniem narodowym, jak już trafnie zauważył Dobner, jak i z powodu na zbieżności z tradycją zachodnioeuropejską w tym czasie oraz kontakty Polaków z Słowiańszczyzną zachodnią za Kazimierza Wielkiego. Oprócz genealogii podaniowej Słowian znajduje się tu bowiem jeszcze szczegółowy opis roziedlenia Słowian na Pomorzu Zachodnim i Połabiu. Podejmują go jeszcze rozdziały 4 i 8 Kroniki, uzupełniane tym samym piórem, ale tych już Dobner nie przytoczył.

Oprócz prologu Dobner przytoczył jeszcze z rękopisu Hodiejovskiego widzenie biskupa poznańskiego Boguchwała II, które znalazł na końcu księgi i uważał za zakończenie Kroniki. Ta notatka rozpoczyna się od słów: „Ja Boguchwał, biskup poznański, choć grzesznik...” i mieści się nie tylko w Kronice w rozdziale 89, lecz także w Roczniku kapituły poznańskiej pod rokiem 1249. Dała ona podstawę do przypuszczenia, że to Boguchwał był autorem pierwszej części Kroniki. Do sprawy tej jeszcze wrócimy.

Zdania historyków podzieliły się. Jedni (A. Małecki, ks. P. David, B. Kürbisowna) dali wiarę świadectwu Dobnera, mimo że księgi Hodiejovskiego nie udało się już odszukać, ale za to kierując się skrupulatną analizą opublikowanego przezeń tekstu, a także i tym, że skądinąd nie wykazano temu uczonemu czeskiemu żadnego fałszerstwa. Ich zdaniem, Kronika była więc pisana w miesiącach czerwiec 1295 – luty 1296 i publikacja Dobnera pochodzi z tej podstawowej redakcji. Wywody o Słowianach, te w prologu i te w rozdziałach 4 i 8, a także zatarcie zwrotu „dziś panujący król” oraz wprowadzenie określenia „bardzo rozległe królestwo polskie”, są dziełem pióra, które uzupełniało i przerabiało Kronikę w XIV w. Ta przeróbka nie objęła całego tekstu do końca i dzięki temu Kronika zatrzymała swój właściwy charakter źródła pisanego jeszcze w XIII w.³ Publikacja

³ Jednakże w rozdz. 158 znajduje się jeszcze jedno uzupełnienie czernastowieczne: o przeniesieniu klasztoru klarysek ze Skały do Krakowa, które dokonało się w 1318 r., i o biskupach poznańskich do 1346 r., którym nie udało się rewindykować probostwa w Santoku zagarniętego przez Brandenburczyków. Interpolacja rozdz. 158 nie musi pochodzić od tego samego pisarza, który przera-

Dobnera nie jest zresztą jedynym śladem dawniejszej redakcji Kroniki wielkopolskiej. W r. 1339 powoływał się na nią Przeclaw, archidiakon gnieźnieński, w zeznaniu na procesie polsko-krzyżackim, zaprotokołowanym w aktach tego procesu. To, co Przeclaw mówił o oddaniu Krzyżakom ziemi chełmińskiej przez księcia mazowieckiego Konrada, twierdząc, że wyczytał to w kronice, jest zanotowane tylko w naszej Kronice w rozdziale 66.

Zdaniem innej grupy historyków (M.S. Warmksi, W. Kętrzyński, H. Łowmiański), cała Kronika jest kompilacją czternastowieczną i w tym też czasie żył jej właściwy i jedyny autor, który mógł mieć pod ręką pełniejszą wersję Roczników wielkopolskich niż te, które dziś znamy i które stanowią podstawowe źródło kronikarza dla wiadomości trzynastowiecznych. Natomiast wzmianka o „Przemysle dziś panującym królu” przy jednoczesnym opuszczeniu fragmentów słowiańskich byłaby mistyfikacją pióra samego Dobnera. Świadcstwo zaś Przeclawa odnosiłoby się do jakiegoś pośredniego między Rocznikami wielkopolskimi a Kroniką źródła. Ta teza usuwa komplikacje z datowaniem Kroniki, wymaga jednak szczególnej opinii o autorze, czy raczej biernym kompilatorze czternastowiecznym, który teksty swoich źródeł pozostawił w surowej formie, a co za tym idzie, zachował bez własnych komentarzy całe ich zaangażowanie w sprawy wewnętrzne Polski dzielnicowej XIII w., przebrzmiałe już w XIV w., wyjąwszy oczywiście wstęp podaniowy o Słowianach i wstawki do rozdziału 158.

W tym miejscu dotykamy problemu autorstwa Kroniki. Z tekstu wynikałoby, że wchodzi w grę dwie osobistości wielkopolskie. Najpierw wspomniany już Boguchwał II, biskup poznański z lat 1242–1253. W zapisce z 1249 r., o której była mowa, zanotował on ku pamięci potomnych swój proroczy sen, w którym jakiś zakonnik miał mu przepowiedzieć „wypełnienie się” losów Polski w ciągu najbliższych 25 lat. Pierwsi krytycy Kroniki (wśród nich jej wydawca, A. Bielowski) przypisali więc Boguchwałowi autorstwo aż po rok wpisania owej wizji lub nieco dalej. Teżę taką osłabiałoby istnienie tej samej zapiski w tej samej osobistej redakcji („ja Boguchwał”) w Roczniku kapituły poznańskiej, ale Boguchwał uchodził też za autora odpowiedniej czę-

biał rozdziału wstępne. Mogła być notką marginesową wciągniętą do tekstu przy przepisywaniu – rzecz bardzo częsta u średniowiecznych kopistów.

ści Rocznika i istotnie jeszcze dziś może być uznawany za inicjatora i opiekuna współczesnej swoim rządów annalistyki poznańskiej. Nie ma jednak podstaw do przypuszczenia, jakoby pozostawił po sobie rozpoczętą kronikę, choćby z tego względu, że w części do 1249 r. są wykorzystane źródła z drugiej połowy XIII stulecia, a rozdziały wykraczające poza granice życia Boguchwała nie różnią się niczym od poprzednich. Notatka zaś o widzeniu sennym, zdaje się, jest wciągnięta do tekstu bez zmian, w charakterze typowej ówczesnej zapiski o cudach, formułowanej tak jak świadectwo zaprzysięgane przed sądem w pierwszej osobie. I w Polsce znamy takie zapiski.

Nieco dalej, bo pod r. 1257 i 1265, inny pisarz przedstawił się czytelnikowi w pierwszej osobie w słowach: „Ja Godzisław zwany Baszkiem, kustosz poznańskiej katedry”. Jest on dobrze znany z dokumentów w latach 1268–1273, czyli aż do czasu, do którego doprowadzona jest Kronika i Rocznik. Uznano więc Godzisława Baszka (zdrobnienie Bartłomieja) za drugiego albo też jedyne autora Kroniki. Pojawiła się jednak nowa trudność. Nie ma bowiem śladu po Baszku w r. 1295, kiedy to zapisano w Kronice „Przemysła dziś panującego króla”. Próbowano obejść tę trudność na dwa sposoby. Jedni przypuszczali, że w prologu chodzi o Przemysła I, ojca Przemysła II, zmarłego w r. 1257, któremu kronikarz poświęcił obszernie wspomnienie w rozdziale 118. Nie był on jednak królem, ale księciem i tak też tytułował go autor w tym nekrologu. Nie nazwałby go błędnie królem we wstępie. Inni postarali się zebrać dowody za dożyciem przez Baszka koronacji Przemysła II, tj. 1295 r. Próba zidentyfikowania kronikarza Godzisława Baszka, kustosza poznańskiego, z Gosławem, dziekanem gnieźnieńskim od r. 1283 (A. Małecki), okazała się nierealna w świetle dokumentów: były to bowiem dwie odrębne osoby (K. Jasiński). Sceptycznie ustosunkowano się ostatnio (tenże) do innej tezy, wykazującej prawdopodobieństwo wstąpienia Baszka po r. 1273 do klasztoru franciszkanów w Kaliszu (B. Kürbisówna). O tym zdają się świadczyć ślady pisanego dalszego ciągu historii książąt wielkopolskich – w tym samym duchu przywiązania i uwielbienia, jaki bije z kart Rocznika kapituły poznańskiej i Kroniki. Te ślady zachowały się w postaci kilkunastu wiadomości wielkopolsko-kaliszkich w późniejszych Rocznikach małopolskich, pisanych przez franciszkanów krakowskich. Mogli oni otrzymać rękopis z rocznikiem z XIII w. ze swojego klasztoru w Kaliszu i właśnie dlatego ów

rocznik znikł z Wielkopolski i nie był znany redaktorom Wielkiej Kroniki. Sympatia dla franciszkanów jest w Kronice widoczna, autor dał też wyraz swojemu przekonaniu do franciszkańskiego ubóstwa i ascezy (por. rozdz. 118). Jest przeto zupełnie możliwe, że poszedł drogą wielu swoich współczesnych, którzy zasilali szeregi braci żebrzących. Nic jednak ponad prawdopodobieństwo dożycia schyłku XIII stulecia w innym środowisku niż katedra poznańska, to jest w klasztorze, nie jesteśmy zdolni powiedzieć.

Autorstwo Baszka, kustosza katedry poznańskiej, jest więc, jak widzimy, prawdopodobne, ale nie udowodnione z całą pewnością. Podobnie jak trudno jest wymazać imię to z Kroniki, również i zwrot „o Przemysle dziś panującym królu” jest raczej trudny do usunięcia, bo nasuwa się pytanie, czy wolno nam podsunąć tak ściśle i konkretne określenie zagranicznemu uczonemu z XVIII w., Dobnerowi? Na to, że pierwotna Kronika mogła istotnie znaleźć się na terenie Czech, można przytoczyć zresztą znane okoliczności historyczne. W r. 1300 Ryksa, córka Przemysła II, dziedziczka korony polskiej, wydana została za Wacława II, króla czeskiego, przywołanego na tron polski. Jest prawie nie do pomyślenia, aby zgodnie z ówczesnym zwyczajem nie wyposażono królowny w księgę historyczną, gdzie była przedstawiona jej genealogia oraz dzieje kraju przechodzącego pod rządy króla czeskiego. Rzecz zrozumiała, że w egzemplarzu, który znalazł się poza granicami Polski, próżno szukać późniejszych amplifikacji.

Z kolei wypadnie zapytać, kto mógł być owym czternastowiecznym pisarzem, autorem komentarzy o Słowianach we wstępie Kroniki lub też zdaniem niektórych – kompilatorem całego dzieła? I od tej strony Kronika wielkopolska wydaje się być szczególnie zabezpieczona przed dociekliwością krytyki historycznej. Już dawno zwrócono uwagę na osobę Janka z Czarnkowa, archidiakona gnieźnieńskiego, a przedtem podkanclerzego króla Kazimierza Wielkiego, niechybnie zainteresowanego zbiorem źródeł, które weszły do tzw. Wielkiej Kroniki. Wśród nich znalazła się też jego własna kronika z lat 1370–1383. Janko nie był co prawda redaktorem Wielkiej Kroniki, gdyż zmarł już w r. 1387, a jej zapiski ciągną się aż po 1395 rok. Jest jednak wielce prawdopodobne, że Janko gromadził różnego rodzaju utwory dziejopisarskie – właśnie te, które weszły potem do Wielkiej Kroniki, gdyż dziwnym trafem pochodzą one z miejsc, gdzie dzierżył on prebendy kościelne i godności, a więc z Krakowa, Wrocławia, Włocławka,

Poznania i Gniezna. Były mu też znane tereny północno-zachodniej Słowiańszczyzny opisane w komentarzu o Słowianach, gdyż u boku biskupa szweryńskiego (w latach 1348–1356), Andrzeja z Wiślicy (przedtem biskupa poznańskiego) dzierżył on jedną kanię. Wyrażono nawet przypuszczenie (J. Sieradzki), że Janko mógłby pochodzić z Czarnkowa położonego w ziemi Obodrzyków, a nie – jak przyjmuje większość historyków – z Czarnkowa wielkopolskiego. Wbrew temu przypuszczeniu więcej danych zdaje się przemawiać za tym, że Janko był Wielkopolaninem. Prócz dokumentów, na których widnieje jego imię, świadczy o tym przede wszystkim jego własna kronika. Nas zainteresuje w tym miejscu, że dzieło to jest przepojone dążeniami politycznymi rycerstwa wielkopolskiego w burzliwym okresie sukcesji po Kazimierzu Wielkim i bezkrólewia, kiedy sprzeciwiało się ono energicznie polityce wewnętrznej i zewnętrznej Małopolan. Nie ma w Kronice Janka miejsca na geografii ogólnosłowiańską, szczególnie też na sprawy zachodniosłowiańskie, poruszone w diskutowanych fragmentach Kroniki wielkopolskiej. Także łacina i sposób opowiadania wydatnie odróżniają Kronikę Janka nie tylko od owych fragmentów słowiańskich, lecz także od całej Kroniki wielkopolskiej. Jednolity jest tylko podział na małe rozdziały zaopatrzone w tytuły, ale Janko mógł się wzorować na swoim poprzedniku. Nie jest to więc wystarczający dowód na jedno pióro. Skoro zaś udział Janka z Czarnkowa w stopniowym gromadzeniu gnieźnieńskiej biblioteki historycznej wydaje się bezsporny, to w wypadku komentarzy słowiańskich Janko mógł być najwyżej pośrednikiem jakiejś zaginionej tradycji zachodniosłowiańskiej (może i tym razem przywiózł jakąś książeczkę?), wciągniętej do Kroniki przez innego pisarza. Ale dokumenty zanotowały innych jeszcze księży wielkopolskich, którzy podążyli do Meklemburgii w otoczeniu polskiego biskupa.

Autora Kroniki wielkopolskiej próbowano też wyprowadzić z rozdziału 158 (W. Kętrzyński), gdzie jest mowa o zagarnięciu przez zaborczych Brandenburczyków dóbr proboszcza przy kościele św. Andrzeja w Santoku, już po śmierci Przemysła II (patrz wyżej), oraz o tym, że biskupi poznańscy, Domarad i Jan, wszyscy z pierwszej połowy XIV wieku, nie zdołali odzyskać tych dóbr. W. Kętrzyński domyślał się autora Kroniki w zainteresowanym najbardziej tą sprawą proboszczu santockim, a ponieważ Santok w latach 1365–1370 był przejściowo w rękach polskich, sądził, że tak właśnie można by datować te jego

wynurzenia i całą Kronikę. I ta teza nie jest dostatecznie udokumentowana, zwłaszcza też, że już u schyłku XIII w. możemy wskazać na innego proboszcza santockiego, mianowicie na Tylona, notariusza Przemysła II. Notka o nieudanych staraniach o rewindykację w XIV w. jest zredagowana jak typowa glosa marginalna i wcale nie musi pochodzić od tego, kto podał kronikarzowi szczegóły topograficzne o Santoku. Autor popisał się nimi również poza rozdziałem 158.

Ale i komentarze słowiańskie zawierają przesłankę topograficzną przy Lubece, „gdzie znajduje się klasztor dominikański”, a poza tym informacje o tym mieście są tam bardzo dokładne. Dobra orientacja autora komentarzy słowiańskich obejmuje jednak nie tylko samą Wagrię, gdzie leży Lubeka, ale i Meklemburgię, a nawet Pomorze Zachodnie. Znowu więc nie mamy dostatecznych podstaw, aby jakiegoś anonimowego dominikanina z Lubeki uznać za autora. Pytanie zaś, czy wolno podsunąć mu prócz komentarzy całą Kronikę, nie zostało w ogóle postawione, jako nieprawdopodobne.

Z powyższego wynika, iż żadna z wysuniętych hipotez o autorze czy też autorach Kroniki wielkopolskiej nie jest zdolna w całości wyjaśnić jej powstania. Albo trzeba budować hipotezy na hipotezach, albo też poprawiać tekst Kroniki. Historycy nie składają jednak broni nawet po stuletniej dyskusji jak w naszym wypadku. Postulaty metody naukowej dyktują zawsze wybór takiej hipotezy, która wynika z treści i formy samego źródła i nie wymaga narzucania mu rozwiązań z zewnątrz. Kronika wielkopolska okazała się dziełem historycznym, które narastało stopniowo i w którym znalazły odbicie dwa etapy myśli dziejopisarskiej – na to godzą się zarówno zwolennicy powstania podstawowej redakcji Kroniki u schyłku XIII w., jak i ci uczeni, którzy opowiadają się za jej powstaniem w całości dopiero w XIV w., w drugiej jego połowie. Dawniej, kiedy wiarygodność źródła historycznego mierzono głównie wartością osobistego świadectwa autora, problem, kto napisał Kronikę, miał istotnie podstawowe znaczenie. Dziś, choć wolelibyśmy znać dobrze osobę autora, znacznie większą wagę przywiązujemy do treści historycznej dzieła i do sprawdzania źródeł wiadomości w nim zawartych.

Swoje źródła autor przedstawił w prologu, wymieniając na czele kronikę mistrza Wincentego, której wątek pragnął doprowadzić do czasów książąt dzielnicowych i króla Przemysła II. Tego kronikarza trzymał się dość wiernie. Opuścił wszakże bardzo wiele rozważań